

NIE – POSŁUSZEŃSTWO

Trwamy w trudnej i bardzo niespodziewanej sytuacji, pod wieloma względami specyficznej. Nikt chyba nie był na nią przygotowany – trochę tak, jak mówimy o służbach drogowych przed zimą, że na pewno ich zima zaskoczy (i zawsze, albo zwykle zaskakuje). Zaskoczenia wywołanego koronawirusem i wszystkimi jego skutkami nikt się nie spodziewał. W końcu to zaskoczenie.

Ci, którzy muszą w tym czasie wydawać zalecenia, podejmować decyzje i troszczyć się nie tylko o siebie, ale i o ludzi, za których odpowiadają, mają bardzo twarde orzech do zgryzienia. Nie ma wypracowanych wzorów, czy procedur. Wszystko się tworzy na świeżo, na bazie tego co już wiedzieliśmy i czego się zdążyliśmy dowiedzieć. Z pewnością nie są to łatwe decyzje, kiedy dla bezpieczeństwa i dobra wspólnego trzeba wprowadzać ograniczenia, które bardzo wpływają na ludzką codzienność, pod bardzo wieloma względami.

Myślę, że przyjdzie czas, aby wyrazić swoją wdzięczność służbom sanitarnym, medycznym, także ministerstwu zdrowia i wszystkim decydentom, których pracy, troski i roztropności jesteśmy świadkami i uczestnikami. Pewnie po czasie dojedziemy (ktoś dojdzie) do wniosku, że można było zrobić coś inaczej, a nawet lepiej. Chociaż myślę, że i tak radzimy sobie z tą sytuacją dobrze (warto przypomnieć powiedzenie, że lepsze jest wrogiem dobrego).

By wskazania, zarządzenia, a nawet ograniczenia przyniosły przewidywany efekt potrzeba jednego – przyjęcia, podjęcia i wypełniania wszystkich wskazówek. Po prostu trzeba się wykazać posłuszeństwem.

Używam tego słowa, bo bardzo jest ono potrzebne zwłaszcza w kontekście wszystkiego, co dotyczy naszego życia religijnego, a co dla wielu z nas jest bardzo trudne, nawet niezrozumiałe...

Przytoczę na potrzeby tej refleksji dwa fragmenty Pisma świętego:

„To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie.

On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, **stawszy się posłusznym aż do śmierci** – i to śmierci krzyżowej.

Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM – ku chwale Boga Ojca.”

[Flp 2,5-11]

„Mądrość zaś [zstępująca] z góry jest przede wszystkim czysta, dalej, skłonna do zgody, ustepliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoc zaś sprawiedliwości sieją w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój.” [Jk 3, 17-18; choć zachęcam do rozważenia całego rozdziału trzeciego, który zaczyna się od fragmentu o grzechach języka...]

Naszym wzorem [we wszystkim] jest Chrystus. Powodem naszego zbawienia była nieskończona i miłosierna miłość Boża, ale dokonało się ono przez Paschę Chrystusa, przez Tajemnicę Męki, Śmierci i Zmartwychwstania - przez zwycięstwo nad grzechem, złem i śmiercią. Jezus podjął tę drogę dobrowolnie, ale w posłuszeństwie Ojcu. I posłuszeństwo jest tu kluczem. W trakcie tej drogi były przecież momenty trudne (wspomnijmy chociaż trwogę w Ogrójcu i wołanie o zabranie *tego Kielicha*). Jezus nie zrezygnował, a najważniejsze w dziejach świata dokonało się za Jego dobrowolnym posłuszeństwem.

Dziś, z powodu wszystkiego co dzieje się wokół nas, nie możemy razem sprawować Eucharystii – kapłani mają celebrować sami, bez udział wiernych... To trudna decyzja, którą przyszło podjąć naszemu Biskupowi, trudna i dla wielu niezrozumiała, czy nawet błędna... Wielu pyta, czy nie można było inaczej.... Możliwe – ale decyzja jest taka. I tyle.

Ocenę tej decyzji **trzeba** zostawić Temu, który wie i widzi najwięcej, i który obdarza każdego biskupa mądrością i darem Ducha Świętego dla prowadzenie lokalnych Kościołów, czyli Panu Bogu.

Nam, którzy tej decyzji podlegamy (bo przecież Biskup ma wobec nas trzy podstawowe zadania – nauczanie, uświęcanie i (także) **rządzenia**) pozostaje jedno – przyjąć, podjąć i wypełnić – wzorem Chrystusa.

Zastanawia bardzo fakt, że wielu katolikom, zwłaszcza tym zaangażowanym, uformowany, czy formującym się we wspólnotach trzeba to przypominać....

Historia pokazuje, że posłuszeństwo było jest i (o zgrozo) będzie papierkiem lakmusowym naszej wiary i naszej świętości (dziwne decyzje wobec o. Pio, o. Dolindo, s. Faustyny i ks. Sopoćki; osobiście wspominam też historię bliskiego mi bł. Karola de Foucauld, który poświęcił się pracy na pustyni wśród tubylczych plemion, a zakazano mu sprawowania Eucharystii (był wymóg, że potrzebny jest chociaż jeden chrześcijanin, a tam nie było ani jednego)). Ten, kto był posłuszny – nawet dziwnym (i trudnym) decyzjom Kościoła osiągnął świętość i znamy ich historie do dziś. Nieposłuszeństwo prowadziło tylko na manowce – Lucyfera (nie będę służył), czy Adama i Ewy w raju. Znamy, wspominamy, ale chyba za mało się z tych historii uczymy...

Można powiedzieć dobitnie, że jeśli jest to zła decyzja, to Biskup odpowie za nią przed największym trybunałem – trybunałem Pana Boga. Ale bez naszej wiedzy (dla uniknięcia ewentualnego wpadnięcia w pychę: *a nie mówiłem/am*). Nam zostaje jedno – być posłusznymi. Chociaż to trudne, to drogą posłuszeństwa, zwłaszcza najtrudniejszym decyzjom, spływa ogrom łaski. Trzeba podjąć ten krzyż (nasze pójście za Panem – do końca), i pozwolić, by to co w nas ludzkie mogło umrzeć, by zrobić miejsce temu, co Boże.

Pomocne w tym będzie rozważanie Meki Pana, jego cierpienia, jego bólu, jego krzyża. Dlatego odsyłam do opublikowanej już drogi krzyżowej *Ukrzyżowana Eucharystia*.

Niech naszym wzorem w posłuszeństwie będzie Maryja, której *Amen* wypowiedziane wobec archanioła Gabriela, objęło **wszystko**, z czym musiała się zmierzyć.

Maryjo – Pani Skrzatuska, Matko podtrzymująca nadzieję – módl się za nami!